

100 wierszy o muzyce

To był tydzień!

Filharmonia Białostocka zdaje się przechodzić samą siebie - po serii świetnych programów przygotowała w ubiegłym tygodniu dwa duże, można powiedzieć - światowej klasy - koncerty. We wtorek wystąpił w Białymstoku zwycięzca Konkursu Chopinowskiego z roku 1970 – Garric Ohlsson. Piątek z kolei należał do znakomitego kwartetu smyczkowego - CAMERATA.

Co do koncertu Garrica Ohlssona, to trzeba wspomnieć, że tak utytułowanego pianistę gościliśmy ostatnio aż przed 45 laty; był nim Adam Harasiewicz, tryumfator warszawskiego Konkursu z 1955 r. W późniejszych latach odwiedzali Białystok zdobywcy nagród co najwyżej drugich, trzecich i dalszych. Wtorkowe wydarzenie można więc nazwać historycznym i stanowiło ono godne uczczenie Roku Chopinowskiego.

Było to jednocześnie wydarzenie artystyczne. Ohlsson wykonał z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Białostockiej pod dyrekcją Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego oba *Koncerty fortepianowe* Chopina. Amerykański pianista w przekroju całego koncertu okazał się artystą największego formatu, z bajeczną wprost techniką i ogromną wrażliwością. Kiedy jednak przebrzmiała ekspozycja orkiestrowa I części *Koncertu f-moll* i odezwał się fortepian, czegoś mi w tym amerykańskim Chopinie zabrakło. Pośpiesznie analizowałem grę Ohlssona: gra pięknie bez najmniejszych zadrzań, wprost doskonale. Lecz ta doskonałość, która pozwoliła mu zagrać z niespotykaną piękną wielką fragmentów obu dzieł, wprowadzała pewien dystans, chłód w delikatną materię dźwiękową pierwszego *Allegra*, wrażliwą na ów chłód, jak żadna muzyka innych romantyków. Na szczęście słynne *Larghetto* przypomniało soliście, że oba koncerty skomponował 19-letni nadwrażliwy i zakochany młodzian, skłonny do zmienności uczuć, żyjący nadto w czasach dość niespokojnych - tuż przed wybuchem powstania listopadowego. O stanie duszy dojrzewającego wówczas Chopina mówią jego listy i partytury. Tryskającej z tej muzyki siły zmiennych emocji nie należy skrywać, ani zamieniać na wielobarwne fajerwerki, bo nie będzie to Chopin prawdziwy; może na swój sposób piękny, nowoczesny, zapowiadający muzykę impresjonizmu - lecz bez tej osobistej nuty zadumania, oniryczności, chopinowskiego „żalu” i namiętności 19-letniego chłopca. Ohlssonowi nie starczało natchnienia, by przekazać całe bogactwo, złożoność i temperaturę emocjonalną tej muzyki, spowitej delikatnymi, wyszukanyymi figuracjami, które ujawniają całe swoje piękno, gdy gra je pianista-poeta. Ohlsson poetą „bywał” i wtedy odnajdywał Chopina pełnego (w częściach środkowych obu koncertów), natomiast w części pierwszej *Koncertu f-moll* dopiero poszukiwał właściwego klimatu. Zagrany po przerwie *Koncert e-moll* wypadł idealnie, bo nie ma w nim tyle emocjonalnej zmienności, aż tyłu subtelnych niuansów, wymagających gry nie tylko doskonałej ale i poetyckiej. Gorąco oklaskiwany podziękował aż trzema bisami: *Walcami As-dur i cis-moll z opusu 64*, które przedzielił *Mazurkiem cis-moll op. 30 nr 4*. W tym pożegnaniu z białostocką publicznością ukazał najlepsze cechy swej pianistyki, o których już pisałem, dodając jeszcze duże (też chopinowskie) poczucie humoru i podkreślając kolorystyką gry nowatorskie cechy stylu Chopina.

Orkiestra prowadzona po mistrzowsku przez Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego dobrze wczuwała się w delikatną materię chopinowskiej ekspresji, w czym wyróżnił się cały kwintet i nieliczne, lecz przez to bardzo ważne, solowe partie fagotu i rogu w *Koncertcie f-moll* (Karol Olszewski i Tomasz Czekala).

Nie mniejszą wartość artystyczną miał piątkowy występ znakomitego kwartetu smyczkowego CAMERATA, znanego z płyt kompaktowych wyróżnianych konkursowymi laurami, krajowymi i zagranicznymi. Wydać kompakt jest bardzo łatwo (jeżeli ma się pieniądze), ale aby uzyskać wyróżnienie na bardzo zatłoczonym rynku płytowym, trzeba naprawdę być wybitnym zespołem. CAMERATA dopełniona przez młodego, a już świetnego wiolonczelistę Adama Klocka (jedyne w Polsce muzyka grającego na instrumencie Antonio Stradivarięgo), wybitnego klawesynistę Marka Toporowskiego, kontrabasistę Leszka Sokołowskiego i skrzypka Grzegorza Groblewskiego, wykonała najpierw *Kwintet C-dur op. 163* Schuberta zachwycając doskonałą spójnością i miękkością brzmienia, głębokim zrozumieniem rozbudowanej formy i bogatej ekspresji (cudowne wręcz wiedeńskie *rubato*)\ ostatniego z wielkich schubertowskich dzieł. Nielatwy w odbiorze gatunek muzyki kameralnej spotkał się z nader gorącym przyjęciem, podobnie jak ładnie i stylowo wykonane po przerwie *Cztery pory roku* Vivaldiego. Moją uwagę zwróciła frapująco realizowana partia *basso continuo* zwłaszcza w środkowej części *Jesieni*. Łączenie arcypopularnego cyklu Vivaldiego z mało znanymi

klejnotami kameralistyki w tak znakomitym wykonaniu jest dobrym sposobem zbliżenia szerszej publiczności do muzyki mniej popularnej lecz godnej poznania i bardzo pięknej. W pełni udało się to Filharmonii Białostockiej w miniony piątek.

Stanisław Olędzki